Starostwo Białostockie
Egzemplarz obowiązkowy

№ 166 Białystok [illegible] Lipca 1923 Wtorek CENA 1500 Mk. Rok I

DZIENNIK BIAŁOSTOCKI

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: BIAŁYSTOK, Rynek Kościuszki № 1, telefon 88.

PRENUMERATA: bez odn. mies. 27.000 mk. z odn.—30.000 CENY OGŁOSZEŃ: za 1 wiersz milimetrowy, lub jego miejsce na 4-ej stronie 1000 mk. W tekście 1500 marek. Ogłosz. zagraniczne i okrętowe 100% drożej. Cyfrowe i bilanse o 50 procent drożej. Drobne ogłosz. (petit) za wyraz 600 mk. Ogłoszenia zamiejscowe i w numerach świątecznych i poświątecznych o 25 proc. drożej. Na zasadzie uchwał Zjazdu Prasy Prowincjonalnej wszystkie komunikaty instytucji prywatnych i społecznych w k ronice podlegają opłacie.

NASZA WINA!

Nie policyjne posterunki w świątyniach stać winny przy świętych relikwiach i skarbach,

ale bezustanna straż kapłanów

DLACZEGO TEJ ZASZCZYTNEJ SŁUŻBY NIE PEŁNILI LICZNI KLERYCY KAPITUŁY GNIEŹNIEŃSKIEJ?

Bezcennych klejnotów kazano pilnować prostaczkowi, źle opłacanemu ciężko pracującemu

Nie zdołał odwrócić nieszczęścia, więc stracił chleb

Gniezno napróżno wzywa na pomoc policję warszawską

Wysłannik prasy czerwonej nadsyła nam wiele nowych wiadomości czerpanych na miejscu potwornej zbrodni.

Mimo całej energji z jaką władze policyjne prowadzą dochodzenie dzień niedzielny nie przyniósł, niestety, wielkiego powodzenia. Bezpośrednio po zbrodni władze śledcze stanęły wobec ogromnie trudnego zadania. Złodzieje dostali się do skarbca przy pomocy podrobionego klucza, nie zostawili żadnych śladów i znikli w niewiadomym kierunku.

Stwierdzono na zasadzie odcisków na warstwach kurzu w skarbcu, że

złodzieje „pracowali" w rękawiczkach,

aby nie zostawić odcisków swych palców.

Zakrystjan Gozdowski

przez niedołęstwo stracił dla śledztwa 6 godzin.

Jednem słowem władze stanęły wobec zagadki, do rozwiązania której nie było żadnych z początku wskazówek.

O kierunku pierwszych kroków śledztwa zdecydowały przedewszystkiem

zeznania dwuch kobiet

ze służby kościelnej.

Więc przedewszystkiem służąca ks. prałata Laubnitza zeznała co następuje:

— We środę rano, pomiędzy godz. 10-tą i 11-tą pobiegłam do zakrystjana Gozdowskiego w pewnej sprawie. Musiałam go szukać, gdyż

przy skarbcu go nie było.

Oprowadzał on wycieczkę w innej części katedry. Przechodząc koło skarbca

widziałam trzech zbrodniarzy.

Tak nie myślę, ale oni to byli z pewnością. Przypominam sobie teraz dopiero, choć wtedy nie zwróciłam na to uwagi, że pojawienie się moje wywołało zamieszanie, wśród nieznajomych. Jeden z nich odłączył się od towarzyszy i niby to oglądając kościół

odprowadził mnie, śledząc dokąd idę.

Cóż robić, wtedy, nie zwróciłam na to zbytniej uwagi, zresztą spieszyłam się, aby odnaleźć Gozdowskiego.

Zeznanie drugiej kobiety

potwierdzają i uzupełniają informacje służącej ks. prałata.

— Widziałam jak przed katedrę zajechał piękny samochód, z którego wysiadło trzech mężczyzn.

To jakieś zagraniczne elegancy,

pomyślałam widząc, że są ubrani jakby prosto od krawca, z jednakowemi nieprzemakalnemi paltami przerzuconemi na ręce. A jeden to był ubrany jak to mówią „po amerykańsku": spodnie u góry szerokie, u dołu wązkie, że nie wiem jak noga przechodzi, marynarka krótka i obcisła. „Panci" wyskoczyli z auta i szybko weszli do Katedry.

Zakrystjan Gozdowski zwolniony z więzienia, ale i ze służby.

Otrzymawszy wiadomość, że zakrystjan Gozdowski, aresztowany początkowo, zwolniony został z aresztu, udałem się do niego niezwłocznie.

Mieszka on w małym domku w pobliżu świątyni.

Liczy lat przeszło czterdzieści. Rad opowiada mi wszystko co wie — rzuca się jednak w oczy jego wzruszenie. Opowiada zmękanym, cichym głosem, chwilami słowa załamują się i giną w łkaniu.

— Kościelnym jestem już od 10-ciu lat i powiem panu, że jak tylko nastałem co dzień i co noc z trwogą czekałem zbrodni. Ale

myślałem, że się bez moiei krwi nie obejdzie.

Takich skarbów strzec panie, to się można śmierci spodziewać od kuli lub noża.

Powiadają żem im ułatwił drogę, bo skarbiec tylko jednym kluczem zamknąłem. Ano prawda... Grzech mam i nigdy go nie odżałuję. Ale na [illegible] zawsze tak zamykałem, tylko w nocy dobrze i dokładnie.

— Czemuż pan nie dał znać policji zaraz, gdy pan skarbca nie mógł otworzyć?

— Nie mam tłumaczenia. Moja to wina. Ale powiem panu taką rzecz: W styczniu raz zamknąłem północne i południowe drzwi Katedry, a wewnątrz został stróż. Rano przychodzę południowe drzwi otwieram — ani rusz. Pobiegłem do kapitulnych ks. prałat Laubnitz powiedział wówczas:

— No to trzeba zawołać ślusarza. Ślusarz

wydobył wtedy złamek wytrycha.

Wtedy nikt policji nie wołał, więc i teraz wprost do ślusarza pobiegłem.

Ciężko pokutuję — straciłem miejsce.

— Jakto. — pytam zdumiony — zwolniono pana?

— A tak

dostałem wczoraj sto tysięcy i wymówienie.

— Jakie pan pobierał wynagrodzenie?

— Za kwiecień i maj dostałem 400 tys. Dorabiałem jakoś datkami za oprowadzanie wycieczek.

W zakończeniu tej rozmowy dodam, że cały dozór nad skarbcem oddany był właściwie jednemu tylko Gozdowskiemu.

Słyszałem od wielu osób wymówki, że kapituła rozporządza dużą ilości kleryków, którzy zmieniając się mogli być strzedz skarbca.

Konfrontacja schwytanych złoczyńców

Przywieziony z Łodzi trzej zawodowi kasiarze schwytani po dokonaniu rabunku w katedrze, a

znani policji z gościnnych występów w Wielkopolsce

poddani zostali szczegółowym badaniom. Znaleziono przy nich wiele precyzyjnych narzędzi do włamywania.

Nie mogą oni udowodnić swego alibi w dniu krytycznym, w środę.

Konfrontowano ich z temi osobami, które widziały złoczyńców. Nikt z całą stanowczością nie rozpoznał ich identyczności.

Władze śledcze zdecydowały sprowadzić na konfrontację uczestników wycieczki nauczycieli, która bawi obecnie w Tczewie.

Karygodna obojętność względem kradzieży okazują władze policyjno - śledcze warszawskie.

Mimo telegraficznego wezwania o pomoc stołeczne władze bezpieczeństwa jak dotąd nie przysłały nikogo.

*

Dziś można już stwierdzić, że śledztwo w sprawie potwornego rabunku, którego ofiarą padła

drogocenna relikwia narodowa

ma się już na terenie gnieźnieńskim ku końcowi. Trudno się tu też spodziewać jakiegoś dodatniego rezultatu i zgóry można przypuszczać, że nastąpić mająca

konfrontacja uczestników wycieczki Stow. nauczycielskiego z bandytami łódzkiemi

nie wyda pozytywnych rezultatów. Niepodobna przypuszczać, aby ci złoczyńcy, którzy w tak mistrzowski sposób dokonali zbrodni dali się schwytać tak prędko i nie przygotowali sobie odpowiedniego alibi.

Schwytane osobniki nie należą do najwyższej klasy w swoim fachu. Oglądałem ich dzisiaj i odniosłem wrażenie, że są to

złodzieiaszki pośledniejszego kalibru.

Nie przesądzam jednak faktów. Pewne jest to, że rozgoryczenie wśród ludności rośnie.

— Niechby wszystko przepadło — mówią — niechby wszystko zginęło, kielichy, nawet monstrancje z tylu klejnotami, byleby tylko wróciła do nas

głowa św. Wojciecha

Nikt nie wie co się z nią dzieje. Może ją teraz właśnie plugawią jakieś niechrześcijańskie ręce. Może otworzyli relikwiarz i zbezcześcili świętość od wieków nienaruszona. Może wszystko stopione na złoto i nigdy już do nas

święty męczennik nie wróci.

Trudno nie podzielać tych obaw, zwłaszcza, że śledztwo na martwym utknęło punkcie. Cały jego ciężar zepchnięto na barki miejscowych władz, które mimo dobrych chęci nie mogą go prowadzić na taką skalę, jakby należało. Nie ukrywają zresztą już teraz swojej bezradności. Zrozumiałem to wtedy, kiedy

zapytano mnie o adres p. Radwana,

znanego telepaty.

— Może on co powie, — powiedział jeden z prowadzących śledztwo — bo myśmy już wszystkie wyczerpali możliwości.

Doprawdy to wielki skandal, że natychmiast po wykryciu zbrodni nie stawili się na miejsce najlepsi fachowcy z całej Polski. Gdzież pan Sonnenberg, gdzie p. Kurratowski? Przypomnijmy sobie co się działo we Francji

po zniknięciu Giocondy.

A przecież głowa św. Wojciecha pod względem religijnym i zabytkowym znacznie większą bezcenną prawie przedstawia wartość.

St. Dz.

Widma topielców gromadzą się na Wiśle...

Ludzie toną masowo: —Dokądże tak będzie?

(Od warszawskiego korespondenta)

Dwa dni pochłonęły życie dwudziestu ludzi. Nie do wiary! Dwadzieścia ofiar kąpieli, dwadzieścia ofiar upałów — a głównie karygodnych, zupełnie nieprawdopodobnych stosunków, panujących w stolicy!

Oto garść faktów, garść wrażeń, wstrząsających i smutnych, działających wprost przygnębiająco:

Nad brzegiem tłum. Udajemy się na przystań oddziału rzecznego policji, gdzie między łódkami znajduje się

cmentarna łódź,

sprawiająca zupełnie niesamowite wrażenie:

Do łódki tej uwiązano

pięciu topielców.

Ciała ich, pogrążone do połowy w wodzie, ciężko kołysze się pod kilem...

Twarze ich są straszne.

Wydobyci z wody, zaczynają się już rozkładać i cuchną...

Nabrzmiałe zwłoki z poprzyczepianemi do rąk karteczkami, świadczącemi o tożsamości zostają złożone na wóz, który rzewozi je

do prosektorjum.

Stwierdzamy, że oddział rzeczny (dawniej komisarjat wodny) posiada niedostateczną ilość funkcjonarjuszy. Dlatego też niema mowy o wystarczającym nadzorze nad kąpiącymi się.

Brak ludzi!

Jednocześnie okazuje się, że znajdująca się w biurze oddziału rzecznego podręczna

apteczka jest pusta.

Były tam niegdyś najpotrzebniejsze lekarstwa, ale wyszły... Dziś znajdują się w szafce tylko puste butelki. Brak zatem elementarnych środków pomocy do ratowania ofiar uduszenia przez wodę, naprzykład

amoniaku.

W chwili, gdy notujemy to wszystko, telefon alarmuje oddział rzeczny, że

topi się jakiś mężczyzna,

który zażywał przed chwilą kąpieli w Wiśle.

Okazuje się, że dobre łodzie są z policjantami na Wiśle, pozostały tylko

zepsute i niezdatne do użytku.

W roku ubiegłym ówczesny komendant policji państwowej co kilka dni osobiście był na Wiśle i odbywał inspekcje podwładnych sobie organów, oraz urządzeń ratowniczych komisarjatu wodnego. Gdy jednego dnia utonęło pare osób, wydano surowy zakaz kąpania się w miejscach nie z[illegible] i [illegible].

Niestety, obecnie o tym zakazie widać zapomniano!

W prosektorjum.

Szczupłe pomieszczenie prosektorium przy szpitalu Dzieciątka Jezus przy ul. Dr. Oczki dziś rano miało już dziewięciu topielców.

W godzinach popołudniowych znowu zajedzie nad Wisłę od strony Pragi wóz i zabierze dalszych pięciu topielców, wyłowionych wczoraj wieczorem.

GIEŁDA

WARSZAWSKA

Notowania oficjalne.

GOTÓWKA.

Dol. St. Zjedn. 113.000.
Marki niemieckie 0,52.

DEWIZY.

Belgja 5570.
Berlin 0,53.
Gdańsk 0,53.
Londyn 525.000.
New-York 114.000.
Paryż 6700.
Praga 3420.
Szwajcarja 19.500.
Wiedeń 155.
Włochy 4850.

AKCJE.

Bank Dyskontowy 575, 550.
Bank Handlowy 800.
Bank dla H. i Przem. 175, 165, 175.
Bank Kup. Łódzk. 130. 127, 140.
Bank Małopolski 70, 80.
Bank Przem. warsz. 80.
Bank Przem. we Lw. 49, 60, 50.
Bank Zachodni 395, 425.
Bank Ziem. Kred. we Lw. 33, 35, 36.
Bank Zjedn. Ziem Pol. 125, 300.
Bank Zw. Sp. Zar. w Pozn. 410, 475.
Bank Zw. Ziemian 33, 40.
Kijewski i Scholtze 390, 395, 385.
Sole Pot. 530, 540.
Cerata 350.
Spiess 190, 270, 250.
Puls 760, 785.
Wildt 73, 77, 70.
Chodorów 650, 680, 670.
Czersk 685, 640, 650.
Częstocice 3200, 3700, 3400.
Gosławice 420, 460, 450.
Michałów 320, 355, 320.
Warsz. Tow. Fabr. Cukru 4500 5300, 4800.
Firley 120, 140, bez praw.
Łazy 75, 85.
Drzewny Przem.. i H. 32, 38, 34.
Tow. Kop. Węgla 940, 1010, 990
Cegielski 127, 145, 140.
Lilpop 170, 210, 200 bez praw.
Modrzejów 900, 925, 850.
Norblin 185, 195, 182.5.
Ostrowieckie 1—4 em. 1400, 1650; 5 em. 1300, 1675.
Ortwein 62.5, 107.5, 105.
Rohn 230, 237, 220.
Rudzki 1—2 em. 305, 350, 337.5.
Starachowice 1—5 em. 610, 660 645.
Trzebinia 310, 350, 300
Ursus 1 em. 625, 650; 2 em. 320, 340, 330.
Pocisk 150, 200.
Parowozy 160, 210, 195.
Zieleniewski 840, 850.
Żyrardów 34500, 36500, 36000.
Borkowski 85, 100.
Hurt 31.
Jabłkowscy 38. 43, 41.
Transport i Żegluga 28, 25.
Ćmielów 150, 180.
Elektryczność 850, 900.
Haberbusch 440, 475, 450.
Spirytus 715, 800, 780.
Polska Nafta 78, 85, 83.
Nobel 310, 300, 307.
Lenartowicz 30, 39, 37.
Pustelnik 150, 320, 300.
Siła i Światło 290, 300.
Przem. Naft. 340, 340.
Kabel 120, 115, 140.
Klucze 170, 175, 162.5.

Jak za dobrych czasów atamana Chmielnickiego

W biały dzień bandyci napadają wioskę besarabską i rabują ludność

CZERNIOWCE. (A.W.) Ludność Besarabji terroryzowana jest przez bardzo śmiałe oddziały bandyckie. Oddziały te rozwijają działalność swoją głównie w lasach Besarabji.

W ubiegłym tygodniu bandyci uzbrojeni w karabiny, rewolwery i

granaty ręczne

napadli na wioskę Roscani, gdzie wówczas odbywał się targ. Bandyci wystrzelali wszystkich mieszkańców strzałami, obrabowali nietylko przybyłych na targ, lecz splądrowali doszczętnie domy.

Cofając się urządzili napad na miejscowego żandarma, którego obrabowali i ciężko okaleczyli i

uprowadzili mu córkę

wraz z jej narzeczonym, jako zakładników.

Dopiero onegdaj dzięki usilnym staraniom policji udało się uwolnić no dwie bandy grasujące w okolicy Kiszyniowa.

Przy tej sposobności wywiązała się formalna

walka

między żandarmerją, a bropiącymi się bandytami, którą zakończyło zabicie przywódcy bandytów.

Uroczysta akademja z okazji święta narodowego francuzów

(Od warszawskiego korespondenta)

Sala Resursy Obywatelskiej o godz. 5 popoł. zaczęła się zapełniać.

Na estradzie zasiedli p. minister pełnomocny Francji André Panafieu, wice-prezydent Rady ministrów, minister oświaty p. Głąbiński, gen. Dupont, gen. Szeptycki, minister wojny, admirał marynarki francuskiej i wojenny attach i senator Baliński.

Uroczystość rozpoczęła orkiestra odegraniem Marsyljanki, poczem prezes Zjednoczenia Polskich Stowarzyszeń Rzeczypospolitej Adam hr. Zamoyski przemówił w języku francuskim, głosząc sławę naszej wielkiej sojuszniczki i wznosząc okrzyk na jej cześć.

Z kolei przemówił pos. Stroński i mecenas Marjan Niedzielski, wiceprezes Zjednoczenia Pol. Stow.

W zakończeniu przemówił minister pełnomocny Francji p. Panafieu, podnosząc z uznaniem pracę Polski nad odrodzeniem państwa.

Przyjaźń, jaka łączy Polskę z Francją jest dla obu zaprzyjaźnionych narodów zabezpieczenie pokoju i wewnętrznego rozwoju.

Uroczystości zakończono odegranie „Mazurka" Dąbrowskiego.

Nowy szef biura prasowego ministerjum spraw zagranicznych

W dniu onegdajszym przestali urzędować szef biura prasy i propagandy ministerjum spraw zagranicznych, p. Targowski, oraz jego zastępca, p. Wassowski.

Miejsce p. Targowskiego zajął już nowomianowany kierownik tego biura, p. Stefan Natansohn, członek znanej warszawskiej rodziny bankierskiej.

W czasie wojny p. Natansohn był współpracownikiem ministra Seydy w paryskim Komitecie Narodowym.

Metropolita Szeptycki wraca do Lwowa na wyraźne życzenie Stolicy Apostolskiej

Czy to możliwe?

Metropolita Szeptycki opuścił już Rzym i znajduje się w drodze do Lwowa.

W podróży towarzyszy mu kilkunastu belgijskich zakonników, którzy już oddawna zajmowali się sprawą unji z cerkwią unicką.

Zdrowie metropolity jest poważnie zagrożone, wobec czego prawdopodobnie nie będzie się zajmował sprawami diecezji.

Z racji przyjazdu metropolity Szeptyckiego przygotowują pewne koła ludności polskiej demonstracje, skutkiem czego władze zakazały wszelkiego rodzaju powitań i uroczystego przyjęcia.

Metropolita wysiadzie z pociągu na jednej z miejscowych stacyj przed Lwowem i automobilem podąży do miasta.

Szeptycki przyjeżdża do Polski na wyraźne życzenie Stolicy Apostolskiej, która powierzyć mu miała nadzwyczajną jakowąś misję do naszego rządu.

Przysięga krzyżacka

Prócz Boga, boją się polaków i fancuzów

W Malborgu odbył się w zeszłym tygodniu zjazd związku krzyżackiego (Marienburgbund), w tym samym Malborgu, gdzie na 3 lata przed wojną światową cesarz Wilhelm spiesiony pianą pruską przysięgał, że Niemcy prócz Boga nikogo się nie boją a w imię tego należy wytępić polaków.

Wśród niezwykłych uroczystości odbywał się zjazd krzyżacki, ceremonjom, uroczystościom i pochodom nie było końca.

Uroczystość zakończyła powszechna przysięga na wierność ojczyźnie niemieckiej.

— Gdyby francuz lub polak wyciągnął swe nieczyste ręce po nasze świętości, czy będziecie bracia i siostry walczyć?

— Tak — odrzekło tysiące piersi.

— Czy oddacie swą krew i mienie?

— Oddamy, — odpowiedziały zebrane rzesze.

— Wytrwacie na waszych stanowiskach aż do ostatniej chwili — do ostatniego tchu?

— Wytrwamy, wołali krzyżacy. Tak nam dopomóż Bóg! Amen!

W krzyżackim zjeździe brali udział nie tylko niemcy z Prus Wschodnich, ale z Gdańska i kilkanaście delegacji z Polski.

Katastrofa żywiołowa

MADRYT, 15. 7. — (AW). — Pisma tutejsze donoszą, że w miejscowościach La Victoria, Lorido, Lograno i San Sebastian stwierdzono trzęsienie ziemi. Kataklizmowi temu towarzyszyły wielkie burze. Okolice Saragossy zostały częściowo zatopione przez wezbrane wody rzeki Ebro.

Na jednem z przedmieść zapadło się wskutek trzęsienia ziemi 30 domów. Podobnie w wioskach: San Juan, Muzaroza zostało zburzonych 30 domów. Ludność chroni się w góry.

Sprawa waluciarzy krakowskich przybiera sensacyjne rozmiary

Byli w zmowie z bandytami

Działali w całej Polsce

Naczelnik krakowskiej lotnej brygady nadkom. Szafrański udał się z Krakowa do Lwowa i tam przeprowadził rewizje

w wielu kryjówkach, gdzie schodzą się czarni giełdziarze.

Wyniki tych poszukiwań dały nadspodziewane rezultaty.

Aresztowano bowiem wielu giełdziarzy

i zakwestjonowano złote i srebrne przedmioty dochodzące do miljardowych wartości.

Pewna część giełdziarzy została natychmiast odesłana ze Lwowa do Krakowa, gdzie toczy się śledztwo.

Łącznie z obławami we Lwowie i w Krakowie przeprowadzono rewizję w Czarnym Dunajcu w domu niejakiego Hollendera, gdzie znaleziono w piwnicy obcą walutę, jak dolary i korony czeskie.

Sprytny waluciarz zamurował je w ścianie.

Znaczna część

odkrytych przez policję przedmiotów złotych oraz srebrnych, jako też zagranicznych walut, a zwłaszcza dolarów, pochodzi z z kradzieży i rabunków.

Przedmioty te nabywali szmuglerzy od bandytów i złodziei.

Dodać należy, że zredukowana niedawno policja krakowska nie posiada dostatecznej ilości wywiadowców, skutkiem czego cierpi na tem szybkość poszukiwań.

Pan minister przemysłu nie chce odpowiadać

Jest cukier angielski, lecz któż może funcikami płacić

Więc gołąbki gruchają jak dawniej: cukru!

Zapytywaliśmy pana ministra przemysłu i handlu, czy prawdą jest, że

połowa tegorocznej produkcji cukrowej byłej Kongresówki

za funciki dla plantatorów buraczanych wyjedzie na stały pobyt do Anglji.

Przemawialiśmy słodko w imieniu tysiącznych, zgłodniałych synogarlic i gołębi, wołających tęsknie: cukru!

Pan minister nie mieszka jednak w Wenecji i nie ma pałacu przy placu św. Marka, więc nie zwraca widocznie uwagi na słodkie gruchanie biednych nic bożątek.

Pan minister na nasze wołanie ani mru-mru.

Tymczasem zjawił się już cukier, którego jednak nikt kupić nie może, gdyż sprowadzony został za funty szterlingów i jest niebotycznie drogi.

Narazie więc, zamiast wyjechać do Anglji, Anglja przybyła do nas. Zamiast zdobycia funtów, płacimy funty.

Jest jeszcze inna drobna różnica między tem, co miało być i o czem pisaliśmy, a tem, co jest. Myśmy zastrzegali się, by cukrownicy nie zdobywali funtów angielskich zagranicą kosztem najżywotniejszych potrzeb biednej ludności, a rząd niby zaspokaja postulaty mas roboczych, ściągając z nich funtowe opłaty dla obcych.

Dobrze wychodzą tylko cukrownicy.

A cukier jest, ale niedostępny, albo niema go wcale.

W obu wypadkach wszystko w nieporządku.

Bardzo prosimy pana ministra, by raczył zarządzić zreferowanie sobie naszego zapytania, które w razie potrzeby, ponawiać będziemy codziennie.

Nie możemy przecież dopuścić, byśmy uchodzili za przysłowiowego dziada, przemawiającego do przysłowiowego obrazu.

Byłoby to fatalne w skutkach i dla przemysłu i dla zmitrężonej tysiącem niedostatków stołecznej ludności.

O ziemię dla inwalidów przy parcelacji majątku Łaznów w Piotrkowskiem

Grupa związku inwalidów wojennych w Tomaszowie Mazowieckim przysyła nam uchwałę, w której protestuje przeciw usiłowaniom rządu obejścia ustawy o reformie rolnej na niekorzyść 310 inwalidów, przy parcelacji majątku Łaznów, ziemi Piotrkowskiej.

Mimo usilne zabiegi nie mogą otrzymać inwalidzi płatnych działów i odwołują się do opinji publicznej, zwłaszcza, że niemogą doczekać się załatwienia całego szeregu najżywotniejszych potrzeb, jak wypłaty rent uregulowania sprawy koncesyj.

Stany Zjednoczone wydały na odbudowę Europy

przeszło 11 miljardów dolarów

Na polską walutę nie umiem tego przeliczyć

Z Waszyngtonu nadchodzą ścisłe informacje o rozmiarach pomocy, jaką niosła Ameryka Europie. Od czasów zawieszenia broni wydały St. Zjednoczone na cele odbudowy Europy, wzmocnienia słabych finansowo państw, jak również na dzieła miłosierdzia dla europejskiej ludności, przeszło

jedenaście miljardów dolarów.

Połowę tej kwoty dostarczył rząd amerykański, drugą zaś część zebrano w drodze dobrowolnych składek.

Wszystko rozkradną Rzezimieszkowie

drwią sobie z naszych „władz bezbieczeństwa"

Cynizm i bezczelność opryszków nie ma granic. Przed kilku dniami niewyśledzeni jeszcze do tej chwili zbrodniarze okradli najświętsze i najdawniejsze relikwie polskie w Katedrze gnieźnieńskiej a znów **dochodzą wieści o okradzeniu kościoła w Liszkach (w Małopolsce)** Kościół w Liszkach należy do najstarszych świątyń w Polsce i posiada starodawne wota, które składała ludność w podzięce lub w szczerej prośbie.

Wszystkie te objawy pietyzmu okradli świętokradcy.

Z racji okradania kościołów, które coraz częściej się powtarza, nie od rzeczy będzie zwrócić uwagę władz kościelnych, iż skarbce oraz zakrystje nasze są za mało strzeżone.

Dawniej broniła je świętość. Obecnie, gdy wyuzdany bandytyzm nie waha się przed świętokradztwem należałoby zmienić dotychczasowy system i skarby otoczyć należytą opieką

ANTOLOGJA POETÓW „ZAPOZNANYCH",

WYNIKI POSZUKIWAŃ W KOSZACH REDAKCYJNYCH

Gdy wpadnie mi w ręce zeszyt miesięcznika literackiego, zaczynam go przeglądać zawsze od końca. Interesują mnie bowiem więcej utwory, które odrzucono, niż te, które wydrukowano a właśnie na końcu zeszytu mieszczą się odpowiedzi redakcji i wyjątki celniejszych wierszy rzuconych do kosza.

Mój Boże! ileż pereł humoru ginie w ten sposób bezpowrotnie!

Będę dziś nurkiem i „pro arte" śmiało się rzucam w fale „Skamandra" na połów tych pereł poetyckich. A więc — najprzód erotyki. Posłuchajcie jak rzewnie kwili i skarży się odtracony kochanek:

Na chwilkę bym cię chciał,
Sekundę bym cię miał!
Bym ciebie ściskał, schudłabyś
Cieniutka byś się stała!

A później wybucha gorzkiem oskarżeniem:

O idź! Cóż dla mnie ty — kokota!
Nie cnota ty, nie cnota!

Innemu poecie wiodło się w miłości znacznie lepiej. Z naiwnym wdziękiem mówi o tem, jak

„Przejechali nad strumieniem
On ją objął swem ramieniem,
Wreszcie jazda ją znudziła,
Zsiadła z konia, nie odmówiła.

Ascezę reprezentuje „Gladjator", który przemawia do nas z kart „Pro Arte" w następujących pełnych mocy wyrazach:

Jam gladjator! Cyrk się trzęsie,
Gdy tors obnażą swój.
Ni jednej skazy na mem mięsie!
Jam gladjator, cyrk się trzęsie,
Gdy wyjdę w śmiały bój!
Jam gladjator... A co noc
Dziewki mnie do siebie wabią.
Wiem, chcą wyssać męską moc!
Ha! Jam gladjator, a co noc
Ja k'nim nie idę! Nie zesłabią!

Redakcja w odpowiedzi pochwaliła poetę za wstrzemięźliwość i doradziła ją jeszcze i względem poezji.

Nieznany, skromnie ukryty pod inicjałami R. S. epik daje wstrząsającą swym realizmem wizję bitwy:

Działom z pyska
Ogień błyska...
Lecą z dziury
Dymu chmury,
A śmierć blada
Już się skrada!...
Trup upada,
Nic nie gada.
Biada! Biada!

Robi się ciężko i strasznie— odpowiada redakcja „Skamandra" — po przeczytaniu takiej strofy:

Kiedy na pięcie obrócę swój tułów,
Krzesła spęcznieją w przysadziste kuły,
A stół ciągniony przez paręset mułów
Uderzy materjalnie w ech rozgłośne ufy.

Znalazł się także wieszcz, który za cel życia postawił sobie wymorzyć głodem biedne, Bogu ducha winne kury i w płomiennym hymnie wzywał ludzkość do kruciaty „przeciw szczurom:

Hej! Kobiety, dzieci!
Nie dawajcie jeść kurom,
Nie zbierajcie więcej śmieci —
Idźcie walczyć przeciw szczurom!

Zdumienie też budzą słowa:

...precz z tą bandą katów,
Tych poetów, co piszą na rozkaz prałatów!

Nie można natomiast odmówić uznania obywatelskiej trosce, wyrażającej się poetycko w ten sposób:

Kawiarnie przepełnione, kabarety przepełnione,
Kina przepełnione, operetki przepełnione—
Tylko dramaty puste!

„Ależ na Boga! — mityguje redakcja pewną poetkę. — Jak można pisać o „wymacywaniu pereł, które się nadwyszczerbły", lub o tem, że Pani „wciąż kica i kica z antylopami". Fe, to nieładnie!"

Kiedyindziej znów redakcja odpowiada groźnie: Zabraniamy Panu stanowczo nadsyłania nam swoich wierszy.

Ja, As-Pik, protestuję przeciw temu zakazowi! Dobrzy, kochani, serdeczni ludzie! Niech piszą. Od czasu do czasu i nam wolno uśmiechnąć się pogodnym, beztroskim uśmiechem.

As-Pik.

ZAKOPANE, ZAPLUTE, ZAKAŻONE, ZA DROGIE

Niedawno czytaliśmy w gazetach ogłoszenie zakopiańskiej stacji klimatycznej, iż pogłoski o rzekomej tam drożyźnie i złych warunkach bytu są nieprawdziwe.

Wiadomość była wielce pocieszająca. Wiele ludzi pośpieszyło skorzystać z okazji, by otrzymać przynajmniej kilkudniowy odpoczynek (mówimy o ludziach pracy).

Kilka dni pobytu w Zakopanem, gdy się ochłonie z pierwszych wrażeń i zachwytów pięknym widokiem gór, wystarcza, by doznać rozczarowania. warunki życia nie są bowiem zachęcające do dłuższego tam pobytu.

Pensjonaty-schroniska dla łaknącej zdrowia publiczności nietylko, że nie czynią zadość wymaganiom medycyny, lecz raczej wskazują, jakimi być nie powinny. Brak dotkliwy oddzielnych pokoi zmusza do lokowania się zdrowych z chorymi. Kołdry, pościel, naczynie stołowe i t. p. bez dezynfekcji przechodzą od chorego do zdrowego. Pomieszczenia są zimne, nawet wilgotne, (co się odczuło zwłaszcza w ostatnich o fatalnej, dżdżystej pogodzie tygodniach), a nazewnątrz wyglądają jak stare rudery — godne spalenia na chwałę estetyki i... zdrowia.

Taniość, o której wspominała stacja klimatyczna, jest legendarną. To też lepiej używać wyrazu drożyzna. Ceny w Zakopanem są o wiele (od 50 do 100 proc.) wyższe od warszawskich, a przecież Warszawa jest jednem z najdroższych miast.

Dzienne utrzymanie w najgorszych pensjonatach wynosi 60 — 70 tysięcy. Przejażdżka w góry zwykłą dorożką 50 — 60 tys., a miejsce w autobusie, wyjeżdżającym na wycieczkę do Morskiego Oka, kosztuje 60 tys.

Należy zaznaczyć, iż cena za powyższą wycieczkę wynosiła do niedawna 80 tysięcy, lecz, co jest faktem charakterystycznym, spadła: ceny zakopiańskie bowiem pozostają w luźnym związku z kursem marki, a fakt swobodnego panoszenia się tu paskarstwa jest momentem decydującym. W czem więc objawia się ingerencja władzy, czy zaś te kwestje jej wcale nie interesują, niewiadomo.

Poruszone kwestje są ujęte b. pobieżnie, są jednak godne zastanowienia, gdyż Zakopane warte jest wysiłków i pracy celowej, by stało się ono dostępnem dla wszystkich źródłem fizycznego i moralnego zdrowia narodu, będąc jednem z najpiękniejszych i najzdrowszych miejscowości polskich, którą skazujemy na stopniową zagładę.

Zwracamy jednocześnie uwagę, iż w swych zarządzeniach i postępowaniu stacja klimatyczna ignoruje duch demokratyczny czasu. Jako dar przyrody, dany człowiekowi, Zakopane jest źródłem zdrowia, z którego wolno czerpać każdemu choremu, by osiągnąć „pełnię rozwoju sił duchowych i fizycznych", jak mówi konstytucja. W imię czego więc stacja klimatyczna pobiera od uczniów gimnazjum i akademików, przybywających do tej tak kosztownej miejscowości dla poratowania zdrowia, opłatę 45-tysięczną od parodniowego (do tygodnia) pobytu. Czy dlatego, by uniemożliwić im tam pobyt?

Uważamy, iż młodzież ucząca się, zwłaszcza upośledzona materjalnie młodzież akademicka, musi być całkowicie zwolniona od tej niesprawiedliwej opłaty narówni z urzędnikami państwowymi.

Za co pobiera się opłatę, za jaką opiekę sanitarną, której nikt by nie odczuł, nie wiedząc nawet o istnieniu stacji klimatycznej, gdyby nie fakt pobrania owej opłaty.

Czy za te pieniądze nie dałoby się zorganizować najbardziej prymitywnego dozoru sanitarnego, któryby czuwał nad dezynfekcją pościeli i ubikacyj w pensjonatach i rozstawić przynajmniej spluwaczki na ulicach Zakopanego, wobec powszechnego tu zwyczaju chorych pluć na ulicę, dzięki czemu w dzień suchy i upalny zarazki gruźlicze lawirują wraz z kurzem w powietrzu.

Czyż nie można też zobowiązać właścicieli pensjonatów do odkażania naczyń stołowych, z których jedzą chorzy wraz ze zdrowymi, no i czy wreszcie nie dałoby się ukrócić wprost szalejącego tam paskarstwa?

Wędrowiec.

Zakopane, 5. 7. 28 r.

Człowiek z drewnianą nogą — postrachem Milanówka

Zbieracz grzybów okazuje się hersztem bandy złodziejskiej

Wykrycie arsenału włamywaczy

W Milanówku grasowała od kilku miesięcy nieuchwytna banda złodziejska. Ostatni jej popis odbył się w nocy z 12 na 13 b. m. w mieszkaniu Anny Szelig, ale był to występ

bardzo niefortunny.

gdyż zakończył się aresztowaniem szefa szajki.

Śpiąca w kuchni Jadwiga Witkowska usłyszała podejrzane szmery, a gdy otworzyła oczy, spostrzegła

jakiegoś draba

wyskakującego przez okno.

Śledztwo ustaliło jeden bardzo ciekawy szczegół, a mianowicie, że złodziej miał jedną

nogę drewnianą.

Jednocześnie przypomniano sobie jakiegoś kulawego zbieracza grzybów w miejscowym lesie, który od kilku dni był obserwowany przez policję i wylegitymował się jako Leon Kozicki, zamieszkały przy ulicy Leszno 86.

Wywiadowca agentury śledczej Tadeusz Kropiwko udał się pod powyższy adres, gdzie rzeczywiście

znalazł człowieka

o drewnianej nodze i prócz tego — istny arsenał złodziejski. Kilka łomów, asortyment wytrychów, świdry do dziurawienia murów, bory do kas ogniotrwałych,

szczypce do przecinania

łańcucha, latarki elektryczne i wiele innych przyborów.

Prócz tego, w ręce policji wpadła bielizna skradziona w domu p. Szelig i matinka własnoręcznie haftowana przez p. Fijałkowską, która była okradziona w marcu b. r. w Milanówku.

Wobec tak

jaskrawych dowodów.

człowieka z drewnianą nogą aresztowano i zarządzono dalsze poszukiwania wspólników.

Poco wiózł to wszystko do Gdańska?

W pociągu pośpiesznym Lwów—Warszawa, w wagonie sypialnym inżynierowi Leopoldowi Goldbergowi, jadącemu z Wiednia, skradziono: 900 tysięcy mk. polskich, 730 koron czeskich, 270 dolarów amerykańskich, 3 miljony koron austrjackich, miljon 200 tysięcy mk. niem., 400 guldenów holenderskich, kwit nadany na bagaż ze Lwowa do Gdańska, nadto woreczek skórzany, zawierający platynową broszkę wysadzaną brylantami i szmaragdami, pierścień platynowy ze szmaragdem oplatanym dookoła brylancikami, zegarek złoty z dewizką firmy wiedeńskiej, oraz bransoletkę złotą łańcuszkową.

Wartość skradzionej biżuterji wraz z gotówką poszkodowany oblicza na 317 miljonów mk. polskich.

Monarchowie idą „w duraki", a obyczaje patrjarchalne pozostają

Prezydent Harding sam kieruje żniwiarką, a świta jego pomaga mu w żniwach

Prezydent Stanów Zjednoczonych rozpoczął żniwa w stanie Kansas, gdy zatrzymał się w swe podróży na Alaskę.

Prezydent zajął miejsce woźnicy na żniwiarce i z wprawą zawodowego farmera zerżnął zboże na znacznej przestrzeni, poczem sam własnoręcznie wiązał snopy.

Zboże natychmiast zmłócono, a młocki dozorował gubernator stanu Mr. Jonathan Davis sam rolnik z zawodu.

Otoczenie prezydenta wzięło się do młynkowania zboża, poczem zawieziono ziarno do najbliższego młyna i zanim pociąg prezydenta ruszył w dalszą podróż, pszenica była zmielona, a prezydenta obdarowano workiem mąki z tegorocznej pszenicy. Pani Hardingowa pomagała w pracy i brała udział w młynkowaniu zboża.

Dodać należy, że prezydent w młodości swej pracował na fermach w stanie Ohio.

Jak można zdobyć pieniądze bez najmniejszego wysiłku?

Zamówić w sklepie cokolwiek, złożyć zadatek i zgłosić się po miesiącu

Nieustające wahania waluty stwarzają warunki na rynku kupieckim, które urągają już zasadom zdrowego sensu, stwarzają dziwactwa — wprost niewiarygodne.

Wydarzenie jak z bajki, a jednak prawdziwe powiadał nam jeden z przyjaciół naszego pisma.

Powziął myśl szaloną

sprawienie żonie swojej futra.

Zamówił je w maju, kiedy ceny nie są zbyt wygórowane. Ustalono sumę kupna na 2 miljony marek. Złożył żądany zadatek w wysokości 400.000 mk., a resztę miał uiścić z chwilą wykonania roboty, oznaczonej na początek lipca.

Spiesza z uradowaną małżonką do magazynu w dniu umówionym po odbiór futrzanego okrycia.

Kupiec zdradza postawę niewyraźną. Plącze się w zwojach przesłodzonych frazesów i wygłasza nastrojowe exposé o spadku waluty oraz o niepomiernym wzroście cen na wszelkie artykuły pierwszej, drugiej czy trzeciej potrzeby. W końcu odważa się na oświadczenie, że chętnie zwolni naszych znajomych od zobowiązania, a jeśli zgodzą się na pozostawienie futra w sklepie, skłonny jest nietylko zwrócić zadatek,

ale jeszcze i dopłacić klientom,

tyle właśnie, ile oni jemu mieli uiścić t. j. 1.600.000 mk.

Rezolutna żona naszego przyjaciela postanowiła ukarać kupca i zgodziła się na jego warunki.

Z obliczem, promieniejącem radością, wręczył jej kupiec wymienioną sumę.

Za to, że nie kupili, otrzymali znajomi nasi z kasy sklepu zwyż półtora miljona marek.

Niebawem będą istniały sklepy po to, by

wypłacały nam pieniądze za nieodebrany towar.

Czekają nas łatwe zarobki.

Trzy razy skakał i trzy razy go wyciągano

Z mostu Kierbedzia wskoczył do Wisły w zamiarze samobójczym 29-letni Stanisław Kurkiewicz, murarz z ul. Młynarskiej nr. 21.

Tonącemu pośpieszył z pomocą łodzią posterunkowy oddziału rzecznego Pawłowski i desperata wydobył.

Kurkiewicz jeszcze dwukrotnie wyskakiwał z łodzi i dopiero po zaciętej walce posterunkowy obezwładnił upartego kandydata na samobójcę, związał go sznurami, poczem w stanie niebudzącym żadnych obaw przywiózł go do biura oddziału rzecznego.

Badany desperat zeznał, że przyczyną rozpaczliwego kroku były nieporozumienia rodzinne.

---:---

Bolszewicy zamierzają wystawić olbrzymi pomnik

dla uczczenia samych siebie

Rząd bolszewicki zamierza przyćmić egipskich faraonów i wystawić olbrzymi pomnik w kształcie piramidy dla upamiętnienia zasług bolszewizmu.

Będzie to najwyższa budowla w świecie na 1302 stóp wysoka, zbudowana cała ze stali i szkła i obracająca się na swej podstawie.

Jeden obrót piramidy dokoła podstawy będzie trwał 365 dni.

Na wierzchu piramidy będzie się znajdował olbrzymi glob, który również ma być ruchomy. Pełny obrót globu dokoła osi ma trwać 30 dni.

Cała budowa będzie więc nietylko pomnikiem, ale pełnić będzie funkcję kalendarza i zegara.

Rosyjscy artyści i inżynierzy, należący do komisarjatu sztuk pięknych przy rządzie bolszewickim są już obecnie zajęci przygotowaniem planów do budowy tego kolosa, który stanie w pobliżu Moskwy.

Huraganowy ogień niebieski nad Marną

Niepamiętne burze we Francji

Znaczną część Francji nawiedziły w zeszłym tygodniu nienotowane w żadnych kronikach burze i huragany.

Burze te nadchodzą w nocy po całodziennej spiekocie, dosięgającej 35—40 stopni.

W nocy z wtorku na środę przeszedł taki huragan przez Normandję.

Pioruny biły jak istny ogień huraganowy nad Marną. Od uderzeń ich rozlatywały się wieże kościelne i wybuchały pożary.

Wiele osób zginęło od piorunów.

W ślad za tym ogniem niebieskim zjawił się grad, wyrządzając na polach ogromne spustoszenia, a wskutek nadmiernej ulewy, spowodowanej oberwaniem się chmur, znaczna część Normandji nawiedzona została powodzią.

Angorska księżniczka zbieraczką grzebieni w Warszawie

Rozpieszczona kotka Miauli płata niebywałe figle

Mieszka w Warszawie przy ulicy Flory u pani Rettingerowej najprawdziwsza kotka angorska. Istny cud zwierzęcego świata. Biały, puszysty, długoogoniasty drapieżnik z ametystowemi ślepiami w koralowej oprawie. Chwili nie usiedzi spokojnie.

Poluje po pokojach jak w dżunglach.

Skrada się i wykonuje karkołomne napady na frendzle fotelowe, flakony, na plamy słoneczne na podłodze i na muszki ślizgające się po ścianach.

Gdy mają przyjść goście przystraja właścicielka księżniczkę Miauli barwnemi kokardami. Biała kokietka z widocznym zachwytem obnosi wśród przybyszów swe ozdoby jedwabne. Natomiast odnosi się z niechęcią skrajną do wszelkich zabiegów toaletowych. Uważa, że najlepiej wymyją ją jej własne różowe a drapiące łapki.

Wprost nienawidzi grzebienia,

którym wyczesuje ją codziennie jej pani. Podczas tej operacji miota się jak szalona i drze się w niebogłosy. Chcąc więc zaoszczędzić sobie przykrości postanowiła kapryśna księżniczka wykonać zasadniczy zamach na grzebienie.

Skorzystała z pewnej sposobności, gdy została sama. Nie było ani państwa, ani służby w domu. Gdy wrócili spała Miauli w kłębek zwinięta, jak zawsze pełna niewinności i wdzięku. Ale z wszystkich

grzebieni, jakie tylko były w mieszkaniu —

ani śladu.

Wszczęto śledztwo, poszukiwania. Napróżno.

Następnego dnia zakupiono nowe grzebienie. I znowu, gdy Miauli pozostała sama, powtórzyła się historja ta sama.

Ale padło na pieszczochę posądzenie.

Zastawiono sidła na kotkę.

Szpiegowała sama pani. I cóż się okazało? Oto pod szafą biblioteczną, w czeluści wąziutkiej, dokąd zaledwie cienką trzcinką dostać się można, — znaleziono kolekcję ośmiu grzebieni.

Tam je zawlokła księżniczka filutka, byle unicestwić dokuczliwe czesanie.

Miauli stała się sławna, a grzebienie zostały wysiedlone z szczotek i pozbawione dziennego światła, spoczywają w ciemnych głębiach szuflad.

Znajomi zaś pani Rettingerowej długo i szeroko rozprawiają o tem, jak to

powojenna atmosfera zamachowa

udzieliła się nawet kotkom angorskim.

Niedźwiedź biały, który fruwa

Poleci na biegun Północny

Czytaliśmy niedawno, że Amundsen wybierał się na biegun północny, ale ostatecznie nie mógł.

Natychmiast postanowiło pewne towarzystwo amerykańskie, utrzymujące pocztową komunikację w powietrzu udowodnić Amundsenowi, że ono potrafi, czego sławny podróżnik uskutecznić nie umiał.

I wybudowano niedźwiedza białego, który poleci spokojnie, wygodnie w mroczne krainy

nietającego lodu i wiecznego śniegu.

Hydroplan, 31 metrów długości, ciężar 7½ tonn, dwa silniki 24-konne, szybkość 160 kilometrów na godzinę.

Wewnątrz kabiny z komfortem: czytelnie, łazienki, elektryczne kuchnie, telegraf bez drutu, gramofon i t. d.

Odjazd z północnej Kanady do Grenlandji, skąd wprost już na biegun. Tam małe polowanko na psy morskie, foki i niedźwiedzie, poczem bohaterski powrót.

Aparat może fruwać

bez potrzeby ładowania 7000 kilometrów.

Nazywa się „Biały niedźwiedź", a odleci wówczas, kiedy liczba sześciu śmiałków, którzy zgłosili się dotąd, wzrośnie do jedenastu. Tyle bowiem miejsc wolnych znajduje się w „Niedźwiedziu". Wszystkie mu szą być zajęte.

Jak ginąć, to przynajmniej w towarzystwie licznem.

Awantura, której poszczęści się zapewne bardziej, niż żmudnej wyprawie uczonego.

L. O. P.

Jest to skrót szwedzkiej nazwy—Liga Patrjotek prawdziwych a nie malowanych.

Liga ta stała się dźwignią przemysłu szwedzkiego.

Liga posiada szereg filji w miastach prowincjonalnych i

zwalcza przemysł i import zagraniczny.

Szczególną uwagę zwracają członkinie, zwracając się przeciw przedmiotom mody, towarom łokciowym, obuwiu i t. d.

Panny należące do L. O. P. nie przyjmują oświadczyn, jeśli młodzian ubiegający się o ich względy ubrany jest w garnitur zrobiony z cudzoziemskich materji.

Przebierz się w odzież krajową, zdejm zagraniczne buty, wyzbądź się cudzoziemskiej koszuli—a wtedy pomówimy o ślubie.

U nas niestety podobna myśl nie przyszła do głowy żadnej jeszcze patrjotce.

Tajemnica Czarnej Damy

Powieść awanturnicza, osnuta na tle stosunków warszawskich.

przez

ANONIMA

—:—

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI

Dwaj przyjaciele, kapitan Rosz i malarz Jerzy Ostręski, przechodząc w nocy Alejami Ujazdowskiemi, usłyszeli krzyk, a w chwilę potem ujrzeli w oknie twarz kobiecą, wykrzywioną spazmem trwogi. Twarz ta jednak zniknęła w tej samej sekundzie. Poszukiwania na miejscu, kim była tajemnicza kobieta, wołająca o pomoc, nie dały rezultatu. Od tej chwili bohaterowie doznają najdziwniejszych przygód. Rosza prześladuje jakaś szajka, dybiąc na dokumenty przez niego wiezione. Ostręskiemu zjawia się czarna dama i zawodzi go na cmentarz powązkowski, gdzie malarz pada ofiarą niewyjaśnionej przygody. W pomoc obu bohaterom przychodzi genjalny detektyw amerykański polak Krzysztof Oryl.

— Żadnych — ruszył ramionami z niechęcią Salecki. — Mimo, że szukałem nietylko przy pomocy nazwiska, ale opisu. Trudno wprost uwierzyć, że człowiek o takim wyglądzie nie zwraca ogólnej uwagi. Natomiast zebrałem inne informacje. — Ożywił się nagle. — Przedewszystkiem wiem kim jest dr. Jarosław Broda.

— No, no? — pytał Salecki.

—Rzecz najśmieszniejsza. Imię i nazwisko czeskie a niemiec. Obywatel gdański, doktór filozofji i tu jeszcze śmieszniejszy wybryk wojennych czasów — kupiec.

Ma bardzo duże stosunki w ministerstwie skarbu. Ostatnio w Warszawie od dwu dni nieobecny.

— To bardzo ciekawe. — A dowiedział się pan co o Kaliskiej?

— Prawie nic. Paszport na nazwisko takie został wydany i był wizowany w konsulatach niemieckim i czechosłowackim, także w amerykańskim i angielskim. Kazałem jutro zapytać w biurach okrętowych, czy nie kupowała tam biletu.

— To zbyteczne. Nie wyjechała z pewnością.

— Wie pan o tem — spytał Salecki.

— Przecież wyraźnie mówił Trauber o tem, że ma „wyciągać robaczki z nosa" od „tamtej".

— Co to znaczy? Jak pan myśli?

— Przypuszczam, że idzie tu o wydobycie wiadomości od jakiejś kobiety, która nie chce ich udzielić.

— To i ja rozumiem — przyciął Salecki. — Kto jednak jest „tamta"? o to idzie i dlaczego Trauber ponosi winę, że tych „robaczków" nie można wydobyć.

— Mam w tym względzie wszelkie przypuszczenia. Rewizja w mieszkaniu Brody powinna je potwierdzić. Niech pan nie pyta jakie przypuszczenie. Muszę rzecz jeszcze dokładnie przemyśleć, wówczas sam powiem.

Salecki nie nalegał i zaraz przystąpił do podawania dalszych zebranych informacji.

— O kamienicy w której mieszka Stójza i o sąsiednich dowiedzieliśmy się od właściciela ich, starego Krala niewiele. Według jego zapisków, stwierdzonych następnie przez nas, przed wojną mieszkanie Stójzy zajmował niejaki von Lonwitz — mieszkanie Kaliskiej państwo Rybarscy, a sąsiednie mieszkanie po drugiej stronie niejaka Rusakowa, rosjanka.

— Rusakowa! — zawołał Oryl — stara znajoma. Miała z nią niemało kłopotów policja amerykańska.

— Złodziejka?

—Nie! szpieg! fenomenalny szpieg. Jedna z najniebezpieczniejszych kobiet. Przystojna, mająca znajomości i stosunki w najbardziej wpływowych sferach ententy, stojąca jednak na usługach Niemiec. Trzy lata prowadziła swą grę w Ameryce nim wykryto prawdę.

A kto był ten Lonwitz?

— Ajent tajny niemiecki. Wiedziano o tem dość powszechnie. — A co się stało z tą Rusakową?

— Siedzi w więzieniu. To jest siedziała kiedy opuszczałem Stany Zjednoczone.

Kto teraz zajmuje mieszkanie obok Stójzy.

— Jacyś Karwińscy. Nie mogem się dowiedzieć kto tacy. Podobno bogaci ludzie.

Przyjmują bardzo dużo osób. Dom bardzo ruchliwy.

— A ci Rybarscy, którzy mieszkali przed Kaliską w jej mieszkaniu?

— Starsi ludzie. Sprzedali mieszkanie Kaliskiej przed trzema laty. Zdaje się kupili jakąś posiadłość w Poznańskiem. Tak przynajmniej opowiadał Kral, z okropnym żalem, że on nic z mieszkania nie ma, a lokatorzy paskują!

Salecki przerwał widząc że Oryl zamyślił się i nie słucha go. Detektyw istotnie odbiegł myślami daleko, gdyż po chwili dopiero zaczął mówić, jakby podejmując rozmowę po kilkunastu opuszczonych zdaniach.

— Tak to bardzo możliwe. Czy to był szczupły, bardzo elegancki mężczyzna, prawie albinos?...

— Kto taki?

— Ten Lonwitz.

— Można się dowiedzieć — odparł Salecki — Kral zapewne go pamięta.

— Jeśliby to był ten sam — ciągnął dalej Oryl — wiele rzeczy wyjaśniłoby się odrazu.

— Jakto?

— Wówczas, to jest w 1917 roku Rusakowa „wsypała się" zupełnie przypadkowo.

Przy pewnym szpiegu niemieckim znaleziono list, który poddany badaniom chemicznym ujawnił t. zw. „sympatyczne" pismo. I to pismo zdradziło Rusakową. Ów szpieg niemiecki nazywał się rzekomo Grabic, podawał się za uciekinjera z Poznańskiego, polaka. Mówił też istotnie nieźle po polsku, choć z akcentem niemieckim. Zwracał na siebie uwagę z swym wyglądem albinosa. Tak jasnych włosów prawie się nie spotyka.

! Baczność popisowi 1902 r.

oraz „odroczeńcy" z lat 1901, 1900 i 1899! Kto z was dotychczas nie stawał do przeglądu, niechże już dłużej nie zwleka.

Jak się dowiadujemy z miejscowej Powiatowej Komendy Uzupełnień, bardzo wielu poborowych rocznika 1902 oraz z lat 1901, 1900 i 1899, którzy korzystali z odroczeń, dotychczas nie stawiło się do przeglądu przez Komisję wojskowo-lekarską. Normalnie biorąc, wszyscy ci maruderzy powinni by obecnie odpowiadać za swoją opieszałość i nieposłuszeństwo nakazowi władzy. Władza ta jednak nie chce jeszcze ścigać winnych opóźnienia, przyjmując w dobrej wierze, iż w większości wypadków nastąpiło ono z przyczyn, od rekruta niezależnych lub też leżących poza nawiasem jego złej woli. Aby więc umożliwić im spełnienie obowiązku bez przykrych następstw za dotychczasowe ociąganie się, Komisja poborowa przedłuża swoje czynności aż do końca bieżącego miesiąca. Każdy przeto popisowy rocznika 1902 oraz r. 1901, 1900 i 1899, który nie poddał się dotychczas przeglądowi nazwanej Komisji, winien to uczynić bezzwłocznie a najpóźniej 31 lipca b. r., do tego bowiem czasu nikt za zwłokę kareny nie będzie.

Z dniem 1 sierpnia atoli opieszałych poborowych ścigać zaczną władze jako dezerterów. Będą oni sprowadzani przez policję i karani z całą bezwzględnością surowych w tej mierze przepisów.

Z godów sokolich

garść wspomnień podniosłych.

Uroczystość Sokoła, święcona w niedzielę, odbyła się na podziw składnie i udatnie. Porządek dnia punkt po punkcie, z wojskową akuratnością wypełniał się i uświetniał. Przy akcie ślubowania nowozaciężnych druhów, wręczeniu pamiątkowych żetonów i wbijaniu gwoździa w drzewce chorągwi wygłoszono szereg krótkich, lecz pełnych treści, podniosłych przemówień.

Pięknie wypadły popisy na boisku. Co i jak było, mówi o tem relacja poniżej. Ja chciałbym tylko podkreślić momenty — że tak powiem — uczuciowe, przeoczone lub z rozmysłu pominięte przez sportowego sprawozdawcę. Dzielność ćwiczących wzbudzała nagminny zachwyt. Sam mam popuchnięte dłonie od oklasków.

A gdy na widowni ukazały się dwie druhny w... hajdawerkach, rozchyliły się usta z podziwu u więcej rzeczy świadomych. Owe zaś sokolice zaczęły frywać przez kona i kozły na nim magać — oj, rety!

Wieczorem ks. dziekan Chodyko dokonał poświęcenia nowej sokolni, przyczem znowu przemawiali p.p. Dr. Siemaszko, Pichler i red. Lubkiewicz. Po odśpiewaniu przez wszystkich obecnych „Roty", rozpoczęły się ochocze tańce, które trwały do późnej nocy.

Uczestnicy sokolego święta zachowają długo najmilsze o niem wspomnienia.

Popisy gimnastyczne Sokoła.

Boisko Sokoła, ul. Świętojańska. Godzina 18-ta rozpoczyna się bieg okrężny, silny jednak upał uniemożliwia rozwinięcie należytej szybkości, to samo daje się odczuć przy rzucie oszczepem. Trąbka oznajmia skoki w zwyż, zainteresowanie wśród publiczności wzrasta, do skoku staje 6-ciu zawodników, zwycięzcą zostaje p. Józef Kipan, skacząc bezkonkurencyjnie 2 i pół mtr. Teraz na boisko wbiega dorost męski, wyciągnięte ramiona, silnie trzymające „pałeczki", podnoszą ducha nawet u najzapalczywczywszych wyznawców „przysposobienia rezerw" Znów trąbka, miarowym krokiem wchodzą na boisko druhny i druhowie, następują pokazy obrazów, ćwiczenia na koniu, piramidy i t. p. wywołujące huragany oklasków ze strony zebranej publiczności.

Organizacja popisów dobra. Muszę jednak zwrócić uwagę na palenie papierosów przez popisujących się druhów, co w czasie ćwiczeń winno być bezwzględnie wzbronionem.

B—net.

Z pod znaku Marsa.

Dowódca Brygady, pułkownik p. Stefan Strzemieński, Komendant Garnizonu Białystok w dniu dzisiejszym wraz ze Sztabem Brygady wyjeżdża na ośmiotygodniowe manewry do Obozu Ćwiczebnego Kawalerji.

Obowiązki Komendanta Garnizonu zastępczo pełnić będzie pułkownik p. Zienkiewicz, Komendant P. K. U. Białystok.

Komenda Placu z kapitanem p. Romanowskim na czele pozostaje na miejscu i funkcjonuje jak dotychczas.

Dla zbrodniarza niema nic świętego.

Ani majestat śmierci, ani pieczęć grobu nie chronią przed zniewagą i rabunkiem.

Miasteczko Goniądz pozostaje pod wrażeniem potwornej zbrodni. Oto niewiadomi narazie sprawcy włamali się do grobowca zmarłego przed półrokiem ś.p. ks. Jana Wojdyłowskiego, rozbili trumnę i ograbili zwłoki, dopuszczając się bestjalskiej zniewagi: wyjęli z szczęki trupa złote zęby, z palca ściągnęli cenny pierścień a z piersi zdjęli złoty krzyż. Wartość tych przedmiotów oceniają na 100 miljonów.

Władze wdrożyły energiczne śledztwo.

Nie taki nasz Magistrat straszny

jak go niekiedy malują.

Jak to w swoim czasie donieśliśmy, Magistrat, dbały o zdrowie mieszkańców miasta, wydał szereg zarządzeń celowych. Między innemi wezwał przekupniów, handlujących chlebem na ulicznych straganach, by w przeciągu miesiąca przenieśli swe kramy do sklepów, względnie pobudowali odpowiednie budki, w przeciwnym bowiem razie zostanie im odjęte prawo wykonywania sprzedaży chleba.

Ostrze tego zarządzenia zwróciło się przeciwko jednej zwłaszcza dzielnicy, tzw. „Piaskom", gdzie kilkadziesiąt rodzin trudni się straganiarskim procederem. Zagrożeni w swej egzystencji kramikarze uciekli się o pomoc do Żydowskiej Rady Narodowej, której prezes, p. Dr. Mine interwenjował w prezydjum Magistratu, prosząc o złagodzenie nakazu. Wysłuchawszy motywów prośby, oświadczył przedstawiciel naszej municypalności, p. Dr. Ostromęcki, że sprawa ta będzie przedmiotem ponownych rozważań Magistratu z tendencją możliwych ułatwień.

Niech żyje dobroczynność!

Obywatele pamiętają, o niezamożnej młodzieży szkolnej. Cześć im za to! A inni niech wstępują w ich ślady.

Dyrektor Banku Kredytowego w Białymstoku, p. Piątkowski zebrał na kolonje letnie 340.000 mk.

Na ten sam cel zebrał też p. Dr. Krajski i podwładny mu personel Powiatowego Urzędu Zdrowia przy Starostwie w Białymstoku, p.p. Huptich, Rynkiewicz i Żur sumę 790,000 mk., którą wręczono organizatorowi kolonji letnich dla młodzieży szkolnej, p. Dr. Szaykowskiemu.

Tak oto kilku ludzi, ożywionych dobrą wolą i oceniających doniosłość niesienia pomocy tym, w których leży przyszłość Ojczyzny — zdołało przysporzyć kolonjom przeszło miljon marek. Nie wątpimy, że za tym pięknym i tak bardzo naśladowania godnym przykładem pójdzie jeszcze wielu zacnych białostoczan, którym nie zrobi uszczerbku ofiara na ratowanie zdrowia naszych milusińskich. Redakcja nasza z największą gotowością podejmuje się przyjmowania składek i ogłaszać będzie bezzwłocznie imiona fiarodawców dla publicznego przeglądu, kto spełnił swą społeczno-obywatelską powinność, a kto ociąga się jeszcze z wykonaniem tego obowiązku.

Wystawa Żyd. szkoły Rzemieślniczej

w Białymstoku.

(w gmachu Gminy Żydowskiej przy ul. Lipowej 41) ściąga codzień tłumy zwiedzających. Od dnia otwarcia (14 bm.) przez sale wystawy przewinęło się już parę tysięcy osób. Pokaźna stosunkowo liczba eksponatów (365) i rysunków budzi podziw precyzyjnem wykonaniem. Wiele eksponatów zostało już zakupionych. Dziś ostatni dzień wystawy. Kto jej nie widział, niech śpieszy powetować tę opieszałość. Wystawa otwarta od godz. 10 do 2-ej i od 4 do 9 wieczór, przy dźwiękach orkiestry wychowanków Ż. Szkoły Rzemieślniczej.

Handel, finanse i drożyzna

w Białymstoku.

Dowóz: 3 wagony szmat, 2 wagony cementu, 2 wagony cukru w kostkach i 2 wagony kryształu.

Wywóz: 2 wagony sukna, 2 wagony narzędzi rolniczych, 3 wagony drzewa i 2 wagony płyt kamiennych.

Drożyzna nabiału rośnie z dnia na dzień. Litr mleka, który przed tygodniem kosztował 1800 mk., a onegdaj 2500 mk., kosztuje dziś 3000 mk. Za funt masła tydzień temu żądano 17.000 mk. — obecnie płaci się 22—24.000 mk. Ten gwałtowny wzrost cen tłumaczą zmniejszoną podażą. W czasie rozpoczynających się robót w polu — żniw i sianokosów — wieś sama spożywa mleko i jego przetwory. A przytem niema komu „włóczyć się" do miasta, bo każda para rąk jest niezbędna na roli. Tak pasko-piasty usprawiedliwiają swój niemiłosierny wyzysk.

Kronika policyjna białostocka.

Jeszcze o kradzieży garderoby u p. Łapidusa. W uzupełnieniu podanej wczoraj wiadomości o powyższej kradzieży, wykrytej przez posterunkowego, który przytrzymał sprawcę kradzieży i łup złodziejski odebrał, ale następnie, objuczony tymże łupem, nie mógł zapobiec ucieczce aresztowanego — zaznaczyć należy, że zaraz nazajutrz zbiega tego schwytano: jest nim Jan Rafalski, osobnik bez stałego zamieszkania i określonych środków egzystencji. Odstawiono go wraz dowodem rzeczowym w postaci sporego worka, napełnionego garderobą, do Sędziego Śledczego I rewiru.

Młodociani włamywacze. Dwóch bardzo małych, jak się to mówi: „ledwo od ziemi odrosłych", lecz nader obiecujących, adeptów złodziejskiego kunsztu podpełzło onegdaj pod okno wystawowe sklepu spożywczego p. Kuriańskiego (Zamenhofa 15), wykręciwszy kilka sztab z asekuracyjnej kraty, wtargnęło do wnętrza. Zaraz też, nie tracąc czasu, zaczęli przetrząsać szuflady i skrytki, aby zaznajomić się najpierw z ich zawartością i dokonać rozumnego wyboru, w myśl złodziejskiego prawidła: jeśli nie możesz zabrać wszystkiego, to bierz przynajmniej to, co najlepsze. Ku zmartwieniu początkujących rzezimieszków w sklepie nie było nadzwyczajnych smakołyków. Wśród całej kolekcji artykułów najwięcej zalecał się cukier. Nim więc zaczęli napełniać kieszenie. Byliby zresztą najprawdopodobniej ugnietli jakiś węzełek, lecz pech nadesłał nieproszonego gościa w osobie służącej z tego samego podwórza. Niedyskretna białogłowa zwyczajem histeryczek podniosła piekielną wrzawę, zmuszając złodziejaszków do natychmiastowej ucieczki.

Obwieszczenie. 885

Wydział Hipoteczny Sądu Okręgowego w Białymstoku obwieszcza, że otwarte zostało postępowanie spadkowe po zmarłych:

1) Józefie Żoch właścicielu nieruchomości na wsi Wojtki starostwa Bielskiego,

2) Konstantym Szafarzu, właścicielu nieruchomości w Białymstoku przy ul. Pułkowej,

3) Karolu Daszuta właścicielu nieruchomości na wsi Zdroi starostwa Sokólskiego,

4) Macieju Rafałowiczu, właścicielu nieruchomości na wsi Krynickie starostwa Białostockiego.

5) Stanisławie Filipowiczu właścicielu nieruchomości na wsi Wasilkowo starostwa Bielskiego.

Termin regulacji spadków tych wyznaczony został na dzień 30 stycznia 1924 r. w kancelarji Wydziału Hipotecznego, gdzie interesowani winni zgłosić prawa swe pod skutkami prekluzji. 860

Białystok, dnia 14 lipca 1923 roku.

Obwieszczenie. 886

Wydział Hipoteczny Sądu Okręgowego w Białymstoku obwieszcza, że na dzień 10 listopada 1923 roku wyznaczony został termin pierwiastkowej regulacji hipoteki na nieruchomości:

1) wieją „Dobrowoleszczyzna vel Karolin" starostwa Sokólskiego przestrzeni 188 dzies. 885 sąż. kw. należącą do Franciszka Rpszkowskiego.

2) w mieście Orla starostwa Bielskiego przestrzeni 48,44 dzies. należącą do Samuela, Izraela, Abrama i Józefa Wajnsztejnów z nabycia od Aleksandra Patona.

3) wieją pod nazwą „Telatycze" starostwa Bielskiego przestrzeni 23 dzies. należącą do Natalji Korzeniewskiej z nabycia od Jakóba Korzeniewskiego i do tegoż Korzeniewskiego.

4) w mieście Sokółce przy ul. Białostockiej starostwa Sokólskiego przestrzeni długości od wschodu 64 arsz. od zachodu 79 arsz. i szerokości 56 arsz. należącą do Icka Meremińskiego i do Benjamina Noskowskiego z nabycia od Szlomy Charłapa.

5) w Białymstoku przy ul. Antoniukowskiej pod miejskim Nr. 4040, dawniej w kolonji Antoniuk starostwa Białostockiego przestrzeni 11 dzies. 1791 sąż kw. należącą do Hermana syna Hermana Komichau.

6) w Białymstoku dawniej przy ul. Brzeskiej pod Nr. 2597, a obecnie przy ul. Słowackiego pod miejskim Nr. 3451 policyjnym Nr. 9 przestrzeni długości 33 arsz. i szerokości 23 arsz. należącą do Józefa Szekalskiego z nabycia od Konstantego Karnego.

7) wieją na wsi Fasty starostwa Białostockiego przestrzeni 7 dzies. 2136/8 sąż. kw. należącą do Wacława i Stefanji małżonków Hryniewickich z nabycia od Szymona Szumskiego.

W terminie powyższym wszyscy, którzy chcą zgłosić prawa swe do pomienionych nieruchomości, winni się stawić do kancelarji Wydziału Hipotecznego pod groźbą skutków przewidzianych w art. 154 i nast. Ust. Hip. z roku 1818.

Białystok, dnia 14 lipca 1923 r.

Żydowska Szkoła Rzemieślnicza w Białymstoku

DZIŚ OSTATNI DZIEŃ WYSTAWY

Wyprzedaż po cenach dostępnych.

881

SPROSTOWANIE.

Szczegółowe **ogłoszenie o przetargu na dostawę Kamienia w ilości 4700 m³** do budowy drogi Jeziory Szkleńsk w powiecie Grodzieńskim zostało umieszczone w gazecie „Monitor Polski" nie w dniu 12 lipca, lecz w dniu 10 lipca b.r.

Okręgowa Dyrekcja Robót Publicznych w Białymstoku.

Obuwia nie kupuj nigdzie dopuki nie obejrzysz u Br. Perłowskiego 210
Białystok, ul. Lipowa 6, 1 piętro
gdzie otrzymasz **NA RATY.**

Dr. NEUMARK
b. ord. Piotrogrodzkiego Ałafuzjewskiego szpitala wenerycznego.
Choroby weneryczne, skórne i moczo-płciowe (695-914) od 10-12 i od 3-8 ppołud. ul. Kilińskiego 11 (ul. Niemiecka) w Białymstoku.

Dr. SZACKI
Choroby uszu, gardła i nosa
przeniósł się na ul. Sienkiewicza 43 (róg Jurowieckiej)
Przyjmuje 9—1 i 4—7.

Dr. M. KANEL
Specjal. od chorób wenerycznych skórnych i moczopłciowych
(niemoc płciowa).
Przyjm. 8 or. i 5-7 w., kobiet i dzieci 4-5 pp.
ul. Sienkiewicza 37. osobne wejście.

Dr. S. Kracowski
Choroby wewnętrzne, Kobiece i akuszerja.
przyjmuje od godz. 10-12 i od 4-7
BIAŁYSTOK, ul. Lipowa 17.

Dr. M. Kacnelson
Choroby weneryczno-skórne.
Białystok, ul. Kilińskiego 8,
telefon Nr. 243.
Przyjmuje od g. 9—1 i 4—7.

Dr. Gurwicz
Specjalność choroby skórne weneryczne, moczopłciowe.
Lecz. promieniami Rentgena.
Przyjmuje od godz. 10—1 i 4—7.
Białystok, ulica Lipowa 17.

Dr. Leon Kryński
Spec. choroby dróg moczowych weneryczne i skórne.
Oświetlenie cewki i pęcherza.
Przyjmuje od godziny 9—1 i 5—7.
Białystok, ulica Lipowa Nr. 33.

Dr. J. Walewski
Choroby skórne, weneryczne, moczopłciowe
ul. Sienkiewicza 14 m. 3.
W ciągu m-ca lipca przyjmuje w czwart. od g. 4—9 w. i piątki 8—11pp.

Lekarz-dentysta
P. P. CICHOŃSKI
Pałacowa 4 telef. 19.
Leczenie, plombowanie, złote i kauczukowe dostawki.

Ogłoszenia drobne.

Ksiądz udziela korepetycji ze wszystkich przedmiotów w zakresie gimnazjalnym do pierwszej klasy, do drugiej, do trzeciej, do czwartej, na świadectwo za cztery klasy gimnazjum, do egzaminów przygotowuje gruntownie, nadzwyczaj starannie i tanio do starego a także do nowego powstającego gimnazjum państw. — Przyjmuje rano od 9—3 po południu, Słonimska 25. 857

Ksiądz udziela korepetycji gruntownie i nadzwyczaj tanio francuskiego języka a także władać nim biegle będzie mógł każden z gwarancją w ciągu 3 miesięcy. Przyjmuje od 9 rano do 3 po południu, Słonimska 25 - Leclerg. 858

„APOLLO"
Dziś! Wznowienie
Na żądanie Sz. Publiczności
Początek 7, 8.45 i 10.15 w.

POLA NEGRI
w 6-cio aktowym dramacie współczesnym p. t.
SAFO
ALFRED ABEL, JOHN RIEMAN, ALBERT STEIRYK
w największym arcydziele

„Modern"
DZIŚ
Kasa: 6 popołudnie
Seanse: na sali 7 wiecz.
W ogrodzie: 8.30 i 10.15 w.

Od godz. 8.30 wiecz. obrazy demonstrują się w ogrodzie przy kinie
GŁOWA JUARESA
tragedja w 6 aktach z życia hiszpańskich spiskowców
w rolach głównych **SACHA GURA — EDUARD WINTERSTEIN**

Wydawca i Red. Józef [illegible] ... Białystok, Warszawska 83